

JULIA GAJ

GEEK FRIEND 2

Geek #2



To, czego pragniemy, nie zawsze jest tym,
czego potrzebujemy, a niektóre błędy
warto popełnić więcej niż raz.



Copyright © 2023
Julia Gaj
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Justyna Nowak

Dominika Kalisz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-834-3

JULIA GAJ

GEEK FRIEND 2

GEEK#2

OŚWIĘCIM 2023

PROLOG

POPPY

Poprawiłam torbę z ekoskóry, zsuwającą się z mojego ramienia, i ciasniej przycisnęłam telefon do ucha. Rozmawianie i jednocześnie poruszanie się po kampusie stanowiło wyzwanie, zwłaszcza w piątkowy wieczór, kiedy dosłownie wszyscy wyszli ze swoich akademików niczym krety ze swojej nory, w poszukiwaniu przygód na nadchodzący weekend. Większość tych osób niewątpliwie zmierzała właśnie w kierunku lokalnych barów, prawdopodobnie śpiesząc się na zaczynającą się w większości lokali *Happy Hour*.

Wszyscy, z wyjątkiem mnie.

Właśnie skończyłam swoją codzienną, kilkugodzinną sesję nauki w bibliotece i szybkim krokiem zmierzałam w kierunku swojego pokoju w akademiku tylko po to, żeby właśnie tam dokończyć swoją pracę nad referatem.

W przeciwieństwie do większości moich rówieśników nie traktowałam okresu studiów jako czasu, w którym głównym zajęciem są imprezy i nawiązywanie znajomości, które wedle słów mojej matki, miały trwać całe moje późniejsze życie. Dziwnym trafem nie mogłam sobie przypomnieć, żeby ona sama miała jakąś serdeczną koleżankę z czasów studiów.

Tłok i gwar panujący na uliczkach kampusu sprawiał, że moja głowa pulsowała nieprzyjemnie, a ja wprost nie mogłam się już doczekać, kiedy dotrę do niemal pustego akademika i będę mogła rozkoszować się samotnością w zaciszu swojego pokoju. Miałam to szczęście, że moja współlokatorka wynajmowała

pokój w akademiku tylko po to, żeby jej fanatycznie religijni rodzice nie dowiedzieli się, że mieszka ze swoim chłopakiem. O ile żonatego profesora sztuki można było nazwać chłopakiem, a nocne schadzki w jego obskurnej, wynajętej kawalerce, wspólnym mieszkaniem. Czasami zastanawiałam się, jak taka miła i inteligentna dziewczyna zdołała wplątać się w takie bagno. Rozumiem, że miłość nie wybiera, jednak kiedy jest oparta na kłamstwie i ranieniu innej osoby, na przykład żony owego profesora, to z całą pewnością nie prowadzi do niczego dobrego. Nie poruszyłam jednak tego tematu z Hannah, nie byłyśmy na tyle blisko, żebym zyskała jakiekolwiek prawo wypowiedzania się w kwestii jej miłosnych wyborów. Nie przeszkadzało mi więc jej życie zarówno erotyczne, jak i to uczuciowe tak długo, jak dawało mi ono możliwość mieszkania w pojedynkę.

– Nie przyjedziesz na Święto Dziękczynienia? – Esther brzmiała na rozczarowaną i gdybym zamknęła oczy, prawdopodobnie mogłabym wyobrazić sobie jej minę. Otoczone zmarszczkami usta ściśnięte w wąską linię i przepelnione rozczarowaniem oczy ciskające gromy w moim kierunku.

Przygryzłam wargę i zastanowiłam się, co właściwie powinnam jej odpowiedzieć. Przerwa na uczelni była oczywiście wystarczająco długa, żebym spokojnie mogła polecieć do domu i spotkać się z rodziną. Obawiałam się jednak, że jeśli spędzę z nimi te kilka dni, zapragnę tam zostać i nigdy więcej ich nie opuszczać.

Wybór uczelni na drugim końcu kraju był błędem. Sam fakt studiowania na Stanford był wspaniały, wykłady były interesujące, a atmosfera na kampusie przyjemna i miła. No i ta biblioteka, najbardziej magiczne miejsce, w jakim miałam okazję być. Czasami miałam wrażenie, że robię się mądrzejsza od samego wdychania tego niesamowitego zapachu tuszu drukarskiego i delikatnych, poźółkłych kartek.

Ale to nie było wystarczające. Nocami przewracałam się w łóżku, nie mogąc zasnąć, a za chwilę spędzoną z Dylanem i rodzicami oddałabym wątrobę. Brakowało mi nawet gderliwej sprzedawczynie ze sklepu na końcu ulicy, przy której stał mój dom rodzinny. Ciągłe towarzyszył mi ten natrętny głosik w głowie, że to wcale nie jest miejsce dla mnie, że nigdy nie będę tutaj pasować. Ostatni raz miałam takie odczucia, kiedy jako pięcioletka przeprowadziłam się z rodzicami do Północnej Karoliny. Wszystko tutaj było inne, po prostu obce, a ja nie byłam pewna, czy uda mi się dostosować. Różnica była jednak taka, że trzynastcie lat temu miałam obok siebie rodziców i babcię, a niedługo po przeprowadzce również Dylana, który sprawnie wprowadził mnie w środowisko, sprawiając, że uczucie wyobcowania szybko minęło. Tutaj nie miałam nikogo i nie sądziłam, żeby zmieniło się to kiedykolwiek, biorąc pod uwagę mój charakter.

Minęła już połowa semestru, a jedynymi osobami, z którymi rozmawiałam, była stara bibliotekarka, kelnerka z lokalnej kawiarni, dozorca i kilku profesorów. Nie jest to towarzystwo, z którym zdołam „nawiązać przyjaźń na całe życie”. Pomijając już fakt, że miałam swoich przyjaciół i nie chciałam szukać nowych.

Spodziewałam się tego, że będę za nimi wszystkimi tęsknić, nie sądziłam tylko, że aż tak. Nigdy nie pomyślałabym, że za braknie mi spotkań z Elen i Sophie przy kawie, kiedy to uparczywie starały się wyciągnąć mnie na kolejne zakupy lub przekonać do wzięcia udziału w kolejnej szalonej imprezie. Brakowało mi przyglądania się, jak Nick, Thomas i Dylan grają na konsoli, a z czasem poczułam nawet tęsknotę za złośliwościami Noah i jego głupiutkim poczuciem humoru.

Jednak nie mogłam powiedzieć tego na głos w obawie przed tym, że się rozkleję, załamie i wrócę do domu najbliższym samolotem, bo właśnie to miałam ochotę zrobić przez większość czasu.

Więc skłamałam.

– Mam naprawdę dużo nauki, babciu.

– Ty zawsze masz dużo nauki – fuknęła, zupełnie tak, jakbym ją czymś obraziła. – To może być moje ostatnie Święto Dziękczynienia.

– Moje też – mruknęłam, bardziej do siebie niż do niej.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że nigdy nie wiemy, kiedy będzie nasze ostatnie Święto Dziękczynienia, babciu. Każdy dzień może być naszym ostatnim.

– Bardzo poetyckie słowa, Poppy, w sam raz na rozmowę z kimś, kto ma raka – powiedziała gorzko, kolejny raz przypominając o swojej chorobie, zupełnie tak, jakbym mogła o niej zapomnieć chociaż na chwilę. – Kiedy w takim razie przyjedziesz do domu?

– Nie jestem pewna, prawdopodobnie zjawię się dopiero na Boże Narodzenie.

Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki słychać było jedynie wymowną ciszę.

– Ja umieram, Poppy – zakomunikowała babcia poważnym głosem. – Umrę i nawet nie będzie mi dane spędzić ostatnich chwil z moją wnuczką. Jedyną. – Podkreśliła to słowo dobitnie i jestem niemalże pewna, że zrobiła to tylko dlatego, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. I oczywiście jej się udało, ponieważ nieprzyjemne uczucie nacisku w moim żołądku nasiliło się, a w gardle poczułam pieczenie.

Z trudem przełknęłam ślinę i koniuszkiem języka zwilżyłam spierzchnięte wargi.

– Wiem, babciu.

– Wiesz, ale najwidoczniej to nic dla ciebie nie znaczy – warknęła i przerwała połączenie.

Zamrugałam kilka razy, spoglądając na ciemny ekran telefonu. Życie mojej rodziny przewróciło się do góry nogami, od kie-

dy kilka tygodni temu poznaliśmy diagnozę. Nieoperacyjny guz mózgu. Według lekarzy nic nie dało się już zrobić i babcia miała niewielką szansę na przeżycie kolejnego roku. Jej stan w każdej chwili mógł się pogorszyć, będzie wymagała hospitalizacji, a mnie przy niej nie będzie.

DYLAN

Zdmuchnąłem pasmo kręconych włosów z czoła i ze skupieniem przyglądałem się ciemnym korytarzom opuszczonego szpitala psychiatrycznego, z uwagą rozglądając się po pomieszczeniach w poszukiwaniu kolejnych Zombie. Dawno przestałem śledzić rozmowę, która toczyła się w pokoju, skupiając całą swoją uwagę na grze.

Grze o mój honor. Skrzywiłem się, kiedy moja strona ekranu zalała się czerwienią, pośród której widniał rażąco żółty napis GAME OVER.

– Kurwa – warknąłem, rzucając padem, i sięgnąłem po butelkę kombuchy. Upiłem spory łyk, krzywiąc się na jej kwaśny smak. – Chcę rewanżu, ale tym razem ja biorę czarnego pada, ten jest praktycznie rozładowany.

– Powinieneś pogodzić się z przegraną i przestać szukać sobie wymówek. – Jessie zacmokała z dezaprobatą, odrzucając przy tym swoje rude włosy przez ramię. – To twoja kara za zbagatelizowanie mnie jako przeciwnika tylko dlatego, że jestem dziewczyną.

– Skopałaś mu tyłek, kochanie? – Logan nachylił się nad swoją dziewczyną, składając szybki pocałunek na jej czole. – Mówiłem ci, że twoje wysiłki są daremne, Spencer, bo Jessie urodziła się z padem w dłoni.

– Czy mogę już wyłączyć tę przeklętą konsolę, żebyśmy mogli spędzić miło czas? – zapytała Elen, wychodząc z kuchni

z dwiema miskami pełnymi nachosów. Odwróciła się przez ramię i spojrzała na swojego chłopaka, który szedł tuż za nią z sosami w dłoni. – Następnym razem przypomnij mi, żebym schowała kabel.

Thomas tylko skinął głową w odpowiedzi i zrobił miejsce na stoliku.

Spotkania w mieszkaniu tej dwójki stały się dla nas swego rodzaju tradycją. Po każdym meczu lub treningu zbieraliśmy się tutaj z kilkoma zawodnikami naszej drużyny i ich partnerkami, jeżeli takowe mieli, i spędzaliśmy miło czas głównie na rozmowach, graniu w planszówki lub na konsoli, w zależności od tego, jak potoczyły się negocjacje z Elen. Taki rodzaj aktywności sprawiał, że szybko zacieśniliśmy więzy, a dzięki temu gra na boisku stawała się łatwiejsza.

Gdy wstałem z kanapy i wycierałem spocone dłonie o jeansy, poczułem, jak telefon wibruje mi w kieszeni. Wyciągnąłem urządzenie i zmarszczyłem brwi na widok imienia i zdjęcia uśmiechniętej Poppy na wyświetlaczu. Rzuciłem szybkie spojrzenie w kierunku Elen, która przyglądała mi się uważnie, i ruszyłem w kierunku wyjścia. Uśmiechnąłem się do dziewczyny, z którą mijałem się w progu i zbiegając po schodach, nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Hej, Poppy, wszystko w porządku? – zapytałem, wychodząc z kamienicy. – Nigdy nie dzwoniłaś tak późno.

Rześkie powietrze uderzyło w moją zarumienioną twarz, przynosząc chwilową ulgę. Przez nadmiar ludzi w mieszkaniu szybko zrobiło się duszno, co w połączeniu z emocjonującą grą sprawiło, że moje policzki były rozgrzane.

– Popęłniłam błąd, Dylan – powiedziała słabym głosem.

– Jaki błąd?

Milczenie w słuchawce sprawiło, że mój żołądek skurczył się z nerwów. Ton głosu Poppy wskazywał na to, że była roztrzęsio-

na i prawdopodobnie płakała, a mój umysł podsuwał mi wszystkie najczarniejsze scenariusze.

Czy Poppy mnie zdradziła? Co było błędem? Nasz związek? – myślałem gorączkowo.

Otworzyłem usta, żeby zachęcić ją do rozwinięcia swojej wypowiedzi, ale usłyszałem pełne zmartwienia westchnienie, po którym dziewczyna przemówiła:

– Popeniłam błąd, wybierając Stanford – jęknęła. – Nie chcę tu być.

Uśmiechnąłem się smutno, czując przy okazji ulgę. Wiedziałem, że nie jest jej tam łatwo, ponieważ ja również tęskniłem, a byłem w lepszej sytuacji niż ona. Na kampusie znałem wcześniej kilka osób, a sam fakt grania w drużynie sprawiał, że już od pierwszego dnia miałem możliwość zakolegowania się z kimś. Miałem też przy sobie Elen i Thomasa i przede wszystkim od domu dzieliło mnie zaledwie kilka godzin drogi samochodem. Mogłem więc odwiedzać rodziców, kiedy tylko miałem na to ochotę, a od rozpoczęcia studiów również oni przyjechali do mnie kilka razy.

A ona była tam sama, co w połączeniu z jej mało imprezowym stylem życia na pewno sprawiało, że trudno jej było kogokolwiek tam poznać. Z drugiej jednak strony to ona chciała spróbować swoich sił z dala od domu, więc kiedy dostała się na swoją wymarzoną uczelnię, nie miałem prawa odwozдить jej od tego pomysłu, mimo że sam z całego serca pragnąłem mieć ją tutaj przy sobie.

– Masz dzisiaj gorszy dzień? – zapytałem, opierając się o ceglana ścianę.

Mieszkanie Elen i Thomasa znajdowało się kawałek od centrum kampusu, więc o tej godzinie w piątkowy wieczór nie było praktycznie nikogo na ulicach. Większość studentów imprezowała teraz w pubach lub tak jak my spędzała ten czas na domówkach w mieszkaniach swoich przyjaciół.

– Rozmawiałam dzisiaj z babcią.

Jęknąłem pod nosem i zamknąłem oczy. Esther była mistrzynią w doprowadzaniu swojej wnuczki do skrajnej rozpaczki i czasami, pomimo ogromnej sympatii do tej staruszki, miałem ochotę ją udusić za jej bezmyślne zachowanie. Nawet fakt, że jest chora, nie usprawiedliwia jej pełnych manipulacji zagrywek.

– Co tym razem wymyśliła? – zapytałem zirytowany, chwytając nasadę nosa dwoma palcami.

– Jest zła, ponieważ nie przylecę na Święto Dziękczynienia – mruknęła, a ja mógłbym się założyć, że przygryzła teraz wargę ze zdenerwowania. – I chyba ma rację, powinnam wrócić.

Poczułem ekscytację na samą myśl, że będę miał okazję ją zobaczyć, nawet jeśli tylko na chwilę.

– Jeśli chcesz, zarezerwuję ci bilet – zapewniłem. – Mogłabyś przyjechać też na mój mecz i zwiedzić moją uczelnię. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – I moją sypialnię, jeśli tylko...

– Dylan, chyba nie rozumiesz – przerwała mi stanowczo. – Nie chcę tu już dłużej studiować. Chciałabym wrócić do domu. Na stałe.